

WSPOMNIENIA Z KAZACHSTANU

Przedostatni wieczor pobytu prałata Świdnickiego w Taszkencie spędziliśmy wspominając różne sprawy przy kolacji. Pytań miałem wiele więc zostałem zaproszony do pokoju gościnnego, by gawędzić dalej.

Prałat jechał po raz drugi do wymierającej parafii w Samarkandzie bez entuzjazmu, bo mu się zdawało, że w Taszkencie miałby więcej rozmowców jak to było 2 tygodnie temu kiedy to ludzie na spotkaniu z nim siedzieli od 12.00 do 15.00 i nie chcieli wracać do domu. Tym nie mniej w grupie napotkanych w Samarkandzie na picciu herbaty osob była jedna taka pani, której prałat dał odpowiedz na proste pytanie: “dlaczego katolicy żegnają się inaczej niż prawosławni”

Jej corka ruda pieguska w międzyczasie policzyła wszystkie płytki na podworku, mnie rozboleły nogi stać i słuchać a oni gawędzili i gawędzili. Ta rozmowa licząc od początku mszy świętej 17.30 do chwili pożegnania o 21.30 też była rekordowa. Prałat podarował kobiecie swoja broszurkę. Inna parafianka stwierdziła, że szkoda książki, bo ta osoba przyszła tylko raz do kościoła i jak to często bywa z ciekawskimi, nigdy więcej nie przyjdzie. Prałat wrocił szczęśliwy, że jednak stało się inaczej. Kobieta przyszła znowu z gotową decyzją by przyjąć katolicyzm. Powiedziała, że latami szukała swego miejsca w religii ale prałat dał jej natchnienie, by zatrzymać swój wybor na katolickim kościele.

Przyszedł czas na bardziej globalne tematy.

Wszystko wedle ulubionego klucza:

“Bądź zimny lub gorący, ciepły nie bądź”.

Oto dewiza Prałata.

I słusznie, to dewiza również chrześcijan.

1. Dwa miesiące w nieustannej podróży

Na przełomie roku 1982-83 za namową dystyngowanego Prałata Kellera ksiądz Jozef Świdnicki odwiedził 98 miejscowości w Syberii na Uralu i Powołżu. Miał pełne kieszenie zakonspirowanych domow zamieszkaných przez katolickie rodziny. Po drodze jego notes z adresami tylko rośł. W rezultacie w krotkim czasie w 14-tu syberyjskich, uralskich i nadwołżańskich miastach ludzie zmobilizowali się i zarejestrowali katolickie wspólnoty, ktore funkcjonują z dobrym skutkiem po dziś dzien. Po 27 latach udał się w podobny rejs. Miał odwiedzić głównie kraje Azji środkowej: Kazachstan, Kirgizje, Uzbekistan i Tadżykistan. Pracował tam z przerwami w latach 1975-1992. Tam również pozostawił niezatarty ślad i wiele wspólnot, kościołów oraz kaplic. W roku 2010 wyjechał jak za starych dobrych czasow w podróż dokoła świata 26 kwietnia i zakończy ją z Bożą pomocą 29 czerwca w uroczystość Piotra i Pawła.

Dwie lub trzy doby podróżował do Czelabińska gdzie spędził niemal tydzień.

Stamtąd udał się na kilka dni do Astany.

Z Astany podróżował do Karagandy, Pawłodaru, Oziornoje, Makejenki, Ałmaty, Biszkeku i Taszkientu

Najdłużej zagościł w Makejence zastępując nieobecnego Kapłana z Niemiec w przeciągu 11 dni. Najwięcej wrażeń przywiozł z Ałmaty, co ciekawe poruszyło go tam nie to czego dokonał nasz kościół ale to jak i co w dziedzinie misji czynią Zielonoświątkowcy. Podobnie zresztą było w Ferganie i w Taszkencie.

Prałat nie krył swego rozczarowania poziomem misji katolickich ich osiągnięciami.

Tym bardziej i tradycyjnie już był zde gustowany praca kościoła prawosławnego. Zadał nawet pytanie o to gdzie jest pies pogrzebany czy jesteśmy Malo kompetentni, czy może brak nam stanu laski???

2. Czelabińsk

Prałat nie zapomina o swych dawnych parafianach.

Czelabińsk to zdaje się jedyny ośrodek Foccolari w Rosji.

Jeśli nie jedyny to na pewno najstarszy.

Foccolari to wychowankowie Chiary Libich, włoskiej charyzmatyczki, która sens ewangelizacji widziała w tworzeniu wspólnot ekumenicznych tzw. Mariapoli (miast Maryi), które by pały jak ogniska Bożej miłości na całym świecie powodując przemianę w duszach ludzkich. Członkami Foccolari byli moi dwaj koledzy Słowacy, którzy przejęli placówkę w Czycie. Dane mi było zarejestrować i obsługiwać w przeciągu Pol roku te parafie zanim przybył doń ks. Piotr Fidermak, wspaniały skądinąd budowniczy i jego słowacki współbrat, którzy zgodnie z diagnoza prałata Jozefa procz ognia miłości przynieśli jeszcze na wschod wizerunek Kapłana, który pali papierosy i nie krepuje się lampki wina.

Prałat Jozef odwiedził Czelabińsk w drodze do Taszkientu, tam się dowiedział o napiętych relacjach pomiędzy nuncjuszem Mennini i biskupem Werthem. Choć nasz prałat zwykle sceptycznie wypowiada się o Biskupie z Nowosybirsk w tym konkretnym sporze wziął stronę rosyjskiego hierarchy. Wielokroć mogłem usłyszeć o nuncjuszu, że to nie ryba ani mięso. Człowiek Wedla prałata nie rozumie Rosji choć bardzo się stara przypodobać Prawosławnym. Ta metoda jednak nie uzdrowi zepsutych nie z naszej winy relacji.

W Czelabińsku ksiądz Prałat napotkał pewnego parafianina, który opuścił Czyrczyk pod Taszkientem ale jak mówił pozostała tam jeszcze jego siostra. jakieś żałował, że nie wziął adresu. Można by spróbować reanimować parafie do której latami dojeżdżał.

Prałat widział w Czelabińsku 10 lat temu 400 osob na niedzielnej mszy teraz dostrzegł tylko 200, co sam sobie wytłumaczył sezonem działkowym, tym nie mniej Jako duchowny ojciec chrestny tej parafii był wyraźnie rozgoryczony.

Gdy jednak zapytałem go czy mogłyby porównać Czelabińsk z parafiami kazachskimi to ku memu zaskoczeniu powiedział dobitnie, że w Czelabińsku sprawy maja się dużo lepiej niż w Astanie.

3. Pietropawłowsk

Zatrzymał się prałat również w Pietropawłowsku Kazachskim.

Akurat trwały obchody stulecia jedynego kościoła, który sie zachował na terenie Kazachstanu sprzed rewolucji. Były jakieś festyny, jakiś ruch. W dwu parafiach w mieście ponoć jest kilkuset parafian...

To miasto o dwu kościołach w którym procz księży i siostr z zakonu Zbawiciela (Redemptoryści) SA jeszcze siostry z Łagiewnik.

Ocecił prałat ich prace jako nie najgorsza.

Ale na moje ogolne pytanie o kondycji kościoła w Kazachstanie machnął ręką.

4. Pawłodar

W Pawłodarze jest piękny, dużych rozmiarow kościół z piękną panoramą

przedstawiającą objawienia fatimskie. Sposob wykonania dekoracji jest troszkę kiczowaty i przypomina mi atmosferę Lichenia. Tym niemniej dla tych udęczonych zesłańców gra pewnie tą samą rolę co Licheń właśnie dla Polaków u schyłku komunizmu. Wokół kościoła spore terytorium. Odwiedziłem to miejsce osiem lat temu i byłem zaszokowany rozmachem pracujących tu i modlących się ludzi. Jednym z proboszczów był obecny duszpasterz w kirgiskim Dżalalabadzie białostoczanin ks. Krzysztof Karolczuk. Podobno w czasie ostatnich wydarzeń nie opuścił placu boju i mężnie udzielił schronienia wielu pokrzywdzonym zarówno Uzbekom jak i Rosjanom. To polski Jezuita. Podobnie jak w Astanie budową kościoła i tutaj zajmowali się ojcowie z Towarzystwa Jezusowego. Obecny proboszcz podobno wybiera się w najbliższym czasie do Mińska, by stworzyć tam lokalną wspólnotę. W Pawłodarze są również siostry Franciszkańki rodziny Maryi a wśród nich pochodząca z Taszkientu Marina Jurczenko.

5. Matka chrzestna parafii w Taszkencie

Historie Mariny Prałat opowiadał wielokrotnie i na różne sposoby. Miałem możliwość się z nią zapoznać rok temu w katolickiej gazecie Credo jaka wychodzi w Karagandzie. Prałat, który już jakiś czas mieszkał w Ferganie pod koniec lat 80-tych często przyjeżdżał do Angrenu i Czyczyka. Zależało mu na stworzeniu wspólnoty w Taszkencie. Marine zapoznał na ulicy. Pochwalił jej pieska, który miał starannie strzyżoną sierść. Przedstawił się kim jest i spytał czy nie chciałaby pogadać. Pozwoliła. Umowili się na następne spotkanie, ks. Józef potrafi godzinami i ciekawie opowiadać. Znalazł w Marinie wdzięczną słuchaczkę. Zauważywszy, że dziewczyna nie jest obojętna na sprawy religijne, prałat poprosił o znajomość z mamą. Poznawając się z dwojgiem poprosił ich o poznanie z sąsiadami i znajomymi. Byli wśród nich, Żydzi, Tatarzy, Uzbeki, Rosjanie. Większość nie praktykowała żadnej religii ale po kilku spotkaniach prałat opowiedział im, że potrzebuje ich podpisów dla rejestracji wspólnoty. Ludzie zgodzili się mu pomóc. Marina z zawodu pielęgniarka bardzo nadawała się na rolę wolontariuszki i dobrze ją spełniła. Rozwieszała w metro ogłoszenia, że są katolicy w mieście i że mają spotkania modlitewne. To były ostatnie lata ZSRR. Byli jeszcze tzw. wyznaniowcy, którym takie rzeczy się nie podobały ale każdy rozumiał, że to kiedyś się skończy. Protesty wyznaniowca tylko dopingowały do lepszej pracy. Marina aby być regularnie na Mszy świętej i lepiej zapoznać się z kościołem odwiedza często Ferganę i Duszanbe. Z jej pomocą prałat znalazł i kupił dom na ulicy Sapernej od pewnego Żyda. W drugiej połowie posesji już była synagoga i miejscowi wierzący Żydzi prosili swego znajomego, by im to odsprzedał przed wyjazdem do Izraela zapewniając, że tam otrzyma wynagrodzenie za posesję. Stary Żyd nie ufał współbraciom i chętnie sprzedał dom katolikom, bo ci oferowali realne pieniądze w gotówce a nie wirtualne. Lokalizacja była dobra. W tym rejonie była również Prawosławna katedra i dworzec kolejowy co było niemało ważne. Zaczęli się pojawiać pierwsi Polacy, którym prałat dopomógł skonsolidować się i uczył polskich pieśni i zwyczajów. We wspólnocie zjawily się siostry Tagijewy, których mama w 1946-m roku ożeniła się z sowieckim oficerem pochodzenia azerskiego. Miały one silną osobowość i zadawały ton we wspólnocie. Pojawil się też Sasza Lewiński dziennikarz miejscowej telewizji. Po tak wielu latach doszło do kolejnego nostalgicznego spotkania. W trakcie odwiedzin u Tagijewych siostry Irena i Mirosława przypomniały księdzu Józefowi, że nauczył ich śpiewać hymn "Płynię

Wisła płynie po polskiej krainie”. Nawiasem mówiąc te spotkania zapamiętała również inna Marina nasza najstarsza organistka, która ma ormiańskie pochodzenie. Byłem świadkiem ich wzruszającej rozmowy po latach w zakrystii. Nawet udało się zebrać nam w dużym gronie na polskiej Mszy i wspólnie posiedzieć na herbatce w rezydencji biskupiej. Ja już wspominałem chodziliśmy również do domu do Tagijewych. Dla nich polskość do dziś jest główną religią i do dziś mają żal, że księża mało się modlą po polsku. Dochodziło na tym tle czasami do nieporozumień. Wymagali oni od Prałata, by nabożeństwa były po polsku. To było nie do przyjęcia dla wytrawnego misjonarza. Młodzi parafianie nie rozumieli do końca natury kościoła i dochodziło do przykrych sytuacji. Posądzano nawet prałata o brak patriotyzmu. Prałat opowiedział mi jak pewnego razu Sasza podszedł do niego po Mszy i w obecności parafian zrobił mu zarzut, że na mszy nie było polskich pieśni... Marina była z pochodzenia Ukrainką i takich trudności nie przyczyniała prałatowi. Wciągnęła się na tyle w życie kościoła, że zapragnęła wstąpić do zakonu. Była jakiś czas u Eucharystek, potem jednak wybrała Franciszkanki, u których spędziła nie tylko formację zakonną ale też pracowała długie lata ciągle marząc o misjach w rodzinnych stronach. Los tak sprawił, że spędziła około 16-tu lat w Polsce. Po tak wielu latach jej marzenie się spełniło, pozwolono jej wrocić w rodzinne strony, prawda nie do Taszkentu, bo w Uzbekistanie ten zakon nie ma swych placówek ale do Pawłodaru właśnie. Można się domyślać jak wzruszającym było jej spotkanie z księdzem Jozefem w tym mieście po tylu latach.

6. Tragiczny los Eucharystek

W ten dzień kiedy prałat odwiedzał Pawłodar była wizytacja biskupia i grupa młodzieży przyjmowała sakrament bierzmowania.

Ludzi w kościele było około setki.

W parafii od lat pracują księża Jezuiti.

Były też od lat w Pawłodarze Eucharystki tzw. Białe i to niemało.

Trzy lata temu przełożona powróciła na Litwę pozostałe wykruszyły się. Wiele opuściło zakon. Prałat mówił o tym spokojnie, bez emocji jakby to była normalna rzecz, ale dla mnie to wydawało się tragiczne, że osoby które przybyły na tak trudne misje same były tak słabo utwierdzone, że jedna za drugą odeszły, zdaje się 7 osob, lub więcej.

7. Astana

Katedra w Astanie jest dziełem rąk jezuita Otto Messmera. Syn niemieckich zesłańców z Karagandy. Świetlana postać, ksiądz Jozef ani razu nie nazwał go innym słowem niż: “męczennik“. To rodzony brat Biskupa z Biszkeku. Tytan pracy, w ostatnim czasie superior rosyjskich Jezuitów. Bestialsko zamordowany w niewyjaśnionych okolicznościach 2 lata temu.

Wzniesiona z miłością skromna katedra była świadkiem pobytu Jana Pawła II w tym mieście i pamiętnego bardzo rodzinnego spotkania z kapłanami i siostrami Azji Środkowej.

W nowej stolicy Kazachstanu Prałat nie był na Mszy niedzielnej.

W zwykłe dni widywał w kościele po 10-15 cie osob.

Zarówno w Astanie jak i w Ałmaty czuł się trochę nieswojo, jak intruz.

Miał rozmowy z Biskupem Peta, sugerował mu, że warto się zaprzyjaźnić z protestantami i przejąć ich doświadczenia zwłaszcza w sferze telewizji.

Biskup wysłuchał sugestii ale nie podzielał entuzjazmu prałata w tej sprawie. Z inicjatywy Eksceleencji w Astanie podobnie jak w Karagandzie jest w katedrze codzienna i całodobowa adoracja najświętszego sakramentu, w której na gust prałata uczestniczy zbyt mało osób. Nie widział on nigdy więcej niż dwoje adorujących, stąd pomyślał, że i łask na kościół sływa mniej niż by się chciało.

8. Katedra w Karagandzie

Gdy pytałem o jego zdanie w sprawie Karagandy to owszem spodobała mu się katedra. Zdziwiły tylko rozmiary, bo ponoć jest 3 a może nawet 4 razy większa niż w Taszkencie. Wielkie są również pomieszczenia kurialne.

Uznał, że filary podtrzymujące chor są nieładne i zbędne. Słyszałem z ust pewnego przedstawiciela Renovabis, że ta niemiecka organizacja humanitarna odmówiła wsparcia w budowie tak wielkiej, jak zaznaczono zbyt wielkiej na potrzeby wspólnoty świątyni. Arcybiskup Lenga, który ma swoiste poczucie humoru obiecał temu panu, że umieści na katedrze tablicę pamiątkową z napisem. PRZY BUDOWIE TEJ KATEDRY Z FUNDUSZU RENOVABIS NIE WPŁYNEŁO ANI KOPIEJKI. Prałat natomiast opowiadał, że budowę finansowali zwolennicy objawień Rotterdamskich o Matce Bożej Wszystkich Narodów. Ponoć pierwotnie ta grupa miała finansować kościół pod Barnaułem nad pewnym jeziorem w odległości 40 km.

Nie znaleźli jednak w tej sprawie wspólnego języka z nowosybirskim biskupem.

Wiem skądinąd, że budowę miał się zajmować pewien kapłan z neokatechumenatu, który po długim i triumfalnym pobycie w Wołgogradzie odszedł niestety z kapłaństwa. Być może to był kolejny powód, że w Altaju nic nie wyszło.

Wielokroć przekonuję się jak zawikłane są kapłańskie losy na misjach. Widać też, że każda świątynia na tych terenach ma swoją legendę i perypetie.

9. Biskup Schneider

Opowiadając o Karagandzie nie sposób pominąć postać Biskupa Schneidera, który jest tradycjonalistą i członkiem wspólnoty kanoników Regularnych. Urodził się w Kirgizji. Jako mały chłopiec wyjechał z rodzicami do Estonii a stamtąd mając 12 lat emigrował do Niemiec. Zawsze był pobożny i zawsze drażnił go liberalizm w podejściu do wiary i obrzędów. Wiele widział w swym życiu, bo po studiach seminaryjnych był na misjach w Brazylii ale wschód ciągnął go jak magnes i ostatecznie wylądował w Karagandzie, gdzie otrzymał funkcję rektora seminarium i redaktora gazety Credo. Włączył się w redagowanie Mszału Rzymskiego i to on lansował pogląd, że należy pozostawić we mszale stary synodalny przekład modlitwy Pańskiej zgodny z wersją łacińską. Chodzi o fragment "Sicut In cello et In terra". Redaktorzy z Moskwy przestawili słowa niebo i ziemia miejscami z powodów lingwistycznych. Rosyjski język ma swe osobliwości. Redaktorzy jednak z Karagandy całymi latami nie przyjmowali moskiewskich argumentów i ostatecznie wyszły dwie redakcje mszału moskiewska i kazachska.

Biskup Schneider oraz inni biskupi z Kazachstanu nie zgodzili się też na moskiewską redakcję Credo. Chodzi o fragment "wierze w jeden powszechny katolicki i apostołski kościół". Z powodów ekumenicznych w moskiewskiej redakcji nie ma słowa katolicki, co zbulwersowało biskupów z Azji. Również tekst dialogu "Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata" brzmi inaczej w wersji kazachskiej.

Ksiądz Jozef, którego argumenty Moskwy bardziej przekonują oburzał się na biskupa Schneidera i wielokroć wracał do tych "wojen lingwistycznych" w swoich

rozmowach ze mną. On uważa, że nie warto wstawiać do tekstu starych i anachronicznych słów takich jak “dienno i noszczno”. Nie podoba mu się również słowo “ot‘jemluszczij”, podczas gdy w moskiewskiej redakcji jest “bieruszczij”(który gładzisz). On uważa, że lepiej energię twórczą skierować na inne tematy misyjne niż tylko sprzeczki o słowa. Co by nie mówić fakt pozostaje jawny, że światopogląd hierarchów Środkowej Azji jest swoisty i różny od tego jaki panuje w Rosji. Biskup Schneider chętnie pisze różne broszurki apologetyczne. Lubi jeździć po wioskach i jest niewątpliwie misyjnie umotywowany. Dla kościoła w Kazachstanie jego osoba to też niewątpliwie szczególny dar.

10. Karmelici

Karmelici są znani z zaangażowania misyjnego na całym świecie. Mają sporo placówek na Białorusi, w Ukrainie i jedna na Syberii w Usolie. To właśnie tam z narażeniem życia odbywał katorgę i uświęcał się odnowiciel polskich kapucynów sw. Rafał Kalinowski. Mają Karmelici również swoją placówkę w Kazachstanie. U Karmelitów jest Msza o siódmej rano i przychodzi na nią wedle relacji Prałata 6 osób. Wynika z tego, że na tle Marianów karmelici wypadają jak kopciuszki. Chwała Panu, że się w ogóle podjęli tej misji. Ciekawa rzecz, że karmelitanek, które nie mają charyzmatu misyjnego, jest w Kazachstanie i w Rosji znacznie więcej niż Karmelitów.

11. Marianie

Marianie to dzielna formacja. Typowo polski zakon założony w 18 wieku przez błog. Papczyńskiego w celu walki z pijaństwem. Początkowo byli to eremici-pustelnicy w białych habitach. Po odnowie i reformie zakonu na terenie Litwy, co się dokonało za sprawą błogosławionego arcybiskupa Jurisa Matulaitisa zakon przystosował się do warunków funkcjonowania w podziemiu i korzystania ze zwykłego stroju duchownych diecezjalnych. To było bardzo pomocne w ZSRR. Błogosławiony stworzył też żeński odłam zakonu, który również ma ogromne zasługi w odradzaniu kościoła na wschodzie. Marianie mają własną parafię w Karagandzie i wykazują wiele zapału oraz gorliwości, toteż i do nich przychodzi około 60 osób na Msze świętą. Jest to zakon, do którego należy abp Jan Paweł Lenga.

12. Seminarium

Istnienie Seminarium w Karagandzie to dla Prałata wielka radość ale od razu spostrzegł ze smutkiem, że nazbyt wiele osób tam pali papierosy. Ponoć był czas, że liczba kleryków dochodziła do 30-tu a teraz mamy o połowę mniej. Rocznie święci się dwu kleryków co dal 3-ch diecezji i 2 administratur(Atyrau i Biszkek) wydaje się zbyt mało.

13. Neokatechumenat

W Karagandzie jest również od lat grupa neokatechumenalna. Arcybiskup Lenga zawsze miał zastrzeżenie co do tego, że ruch ten rozbija parafie, bowiem ludzie zamiast zjawiać się na niedzielnej Msze świętą spędzali na sobotnim czuwaniu noc i już nie mieli siły, żeby przyjść do kościoła powtórnie. Prałat z kolei wysunął. Zarzut, że neokatechumenat psuje ludzi narzucając śródziemnomorskie

nawyki beztroskiego picia wina na spotkaniach wspólnotowych, co przeradzało w oczach wielu te spotkania w popijawę. Lekceważono też w neokatechumenacie sprawę papierosów, które dla radykalnie nawróconych katolików na wschodzie są symbolem rozpusty i moralnego upadku. Jest to tym bardziej nie do przyjęcia, jeśli papierosami bawi się Kapłan. Prałat wspominał pewną trudną rozmowę jaką miał z pewnym dominikaninem w Petersburgu, który miał krytykę prałata odrzucić beztroskim komentarzem: “jaki jestem taki jestem”.

14. Oziornoje

Ostrze prałackiej krytyki pośliznęło się też po narodowym Sanktuarium Kazachstanu. Oziornoje ma w Polsce i w całej Azji Środkowej oraz w innych krajach post-sowieckich dobrą reklamę. Ludzie zesłani w te okolice przeżyli straszny głód pewnego roku i jedyne co im pozostało to modlitwa. Niewielki staw w sposób cudowny przemienił się w obfite jezioro, które długi czas karmiło wioskę. W chwili obecnej jest tu dużych rozmiarów świątynia, pomnik przedstawiający Matkę Bożą z sieciami pełnymi ryb i wielki krzyż wykonany w Polsce podobny do krzyża z Medzugorie w odległości 20 km od Oziornoje. Krzyż jest hołdem poległym zesłańcom a jednocześnie punktem geograficznym wyznaczającym o ile dobrze pamiętam środek Kazachstanu czy też Eurazji.

We wiosce odległej o 40 km od rejonowego miasteczka Kellerowo jest zamieszkałych 600 domów z czego do kościoła tak wcześniej jak i dziś chodzi tylko sto osób tymczasem biskup urządził w tej miejscowości jakoby 4 klasztory, co prałata bulwersuje, bo w innych większych ośrodkach nie ma siostr wcale.

Twierdzi, że lepiej byłoby zlokalizować sanktuarium w Szczuczyńsku, bo to miasto uzdrowiskowe. Obawia się że surowa zima nie spodoba się misjonarzom i że sanktuarium w miejscowości do której trzeba jechać 30 km polnymi drogami, bo nie ma asfaltu a nawet nadziei, że w najbliższym czasie będzie...

Ludzie tam utrzymują się z hodowli krow, kołchozy upadły, nie ma perspektyw na pracę. Sąsiednie wioski się rozpadły i ta też nie ma wielu szans.

Prałat dostrzegł w parafii pewnego Kapłana z Polski, który należy do Zgromadzenia Karola de Foucauld.

Nie zauważył też zbyt wielu dzieci w kościele a to przecież ważne gdy się myśli o przyszłości. Owszem, wyznał, bardzo pobożny biskup w Astanie i wiele pobożnych siostr w diecezji. Tym nie mniej nie widać żadnego rozwoju przez ostatnie 10 lat, co najsmutniejsze tylko jednostki spośród Kazachów przychodzą do kościoła i to tylko wtedy gdy mają domieszkę krwi polskiej, niemieckiej...

Realizm prałata i pragmatyzm zadziwił mnie, bo przecież Częstochowa, Fatima czy Lourdes też były kiedyś zabitymi wiochami. Tym niemniej wszystkie jego uwagi zanotowałem, bo pewnie nie on jeden ma podobne rozterki i warto o tym rozmawiać jak powiada Janek Pospieszalski. Przypomnę, że nie jest to krytyka kościoła w Oziornoje czy w Kazachstanie w ogóle ale troska i ból, że nie wiemy jaka droga podążać w budowaniu kościoła w tych okolicach. Skoro Oziornoje ma być sanktuarium to gdzie jeszcze jak nie tutaj szukać odpowiedzi na trudne pytania.

15. Makejenka

W Makejence w 1962-m roku pojawiły się siostry dzieciątka Jezus.

Zaprosił je tutaj pewien łotewski ksiądz dowiedziawszy się o tym, że klasztor w Agłonie komuniści rozpędzili i siostry straciły miejsce zamieszkania i zatrudnienie na

Łotwie. Ze starej gwardii znanych Prałatowi siostr pozostała tylko jedna siostra. W tym rejonowym miasteczku z ludnością około 20 tys. Mieszkańców jest około 40-tu parafian, słabiutka parafia prawosławna i wymierająca 10-cio osobowa wspólnota baptystów.

16. Ałmaty

W Ałmaty jest piękna katedra niewielkich rozmiarów. Są tam siostry Matki Teresy podobnie jak w Astanie i Karagandzie. Jest wspólnota Koreańczyków i brat franciszkanin, który leczy chorych akupunkturą.

Ludzie w parafii okrążyli Jozefa po mszy by pogadać o jego książce.

Zebrało się pewnie ze 30 osób. Można to było niewątpliwie zrobić w sposób cywilizowany, urządzić promocje, pozwolić ludziom posiedzieć i pogawędzić z ciekawym człowiekiem. Widać legenda ks. Jozefa nie dotarła jeszcze do tych miejsc. Ludzie jednak wypytywali o mnóstwo szczegółów z historii zwłaszcza o pracy wieloletniego duszpasterza z czasów sowieckich grekokatolika Peterenki.

Prałat był rozczarowany, że miejscowy Kapłan nie zaproponował mu wygłoszenia kazania czy złożenia świadectwa.

Nie katolicy jednak w Ałmaty zafascynowali Prałata.

Zadziwiła go wspólnota Zielonoświątkowców, która prowadzi program CNL poprzez sputnik na cały świat mówiący po rosyjsku. Pastor Maksym Maksymow czterdziestolatek przez 10 lat pracy z 10-ciu osob zwiększył liczebność swej wspólnoty do 1000 w mieście i około 100 wspólnot poza Ałmaty, każde z nich po kilkadziesiąt lub kilkaset członków.

17. Ukraina

Zapytałem też prałata co słyhać na Ukrainie i na Białorusi. Stęskniłem się trochę za tamtymi stronami. On mi chętnie odpowiedział. Zwłaszcza na temat Krymu wyznał ze smutkiem, że kościół w Symferopolu władze miejskie były gotowe oddać katolikom (od czasów sowieckich nadal jest tam kino). Niestety miejscowy biskup prawosławny odwiedził ratusz i szantażował urzędników, że przeklnie to miasto jeśli nie zmienia decyzji. Wydaje się śmieszne i gdzieś w Europie niemożliwe, by hierarcha jakiegoś wyznania wymuszał na władzach decyzje niekorzystne dla innego wyznania. Mało tego na zdrowy rozsądek to zachowanie niegodne kapłana tym bardziej chrześcijanina, tym niemniej nie tylko w stolicy obwodu lecz również w słynnym Sewastopolu sytuacja jest podobna. I tu i tam kościoła katolicy nie potrafią odzyskać pomimo szumnych deklaracji o demokratycznej i tolerancyjnej Ukrainie.

O tym jak tragiczna jest sytuacja relacji ekumenicznych w Rosji z powodu skandalicznego zachowania prawosławnego episkopatu szkoda nawet gadać. Jest to ciągnący się latami skandal. Oto jeden z licznych powodów dlaczego realnie myślący Prałat nie jest w stanie w sobie przezwyciężyć rosnącej fobii do prawosławnej hierarchii. Ze wstydem muszę wyznać, że podzielam jego pozycję. Chciałbym by było inaczej ale to zbyt mocno boli, by było inaczej.

18. Białoruś...

Za największy sukces abp Kondrusiewicz prałat uznał zgodę władz na przybycie do Mińska Jezuitów. Ponoć postawiono warunek, by jezuita nie byli z Polski. Wielce

prawdopodobne, że będą to księża z Kazachstanu i z Kirgizji...

Epilog

Takie były nasze rozmowy w dzień moich 47-tych urodzin. Prałat nawet tego nie wiedząc zrobił mi wielki prezent swoim przyjazdem i te niemal trzy tygodnie obcowania były dla mnie jak jakies niesamowite rekolekcje. Patrzyłem się z boku na te filigranowa postać z brzuszkim. Nie mogłem się oprzec wrażeniu, że kogos mi ona przypomina. Powiem lapidarnie. Fizycznie Prałat Jozef to sobowtor Chruszczowa. Wyznałem mu to gdyśmy stali pod drzwiami ukraińskiej ambasady czekając na audiencje.

Prałatowi zależało by przed wyjazdem złapać kontakt z tutejsza diaspora ukraińska i odszukać grekokatolików. Pan Włodzimierz Fedorowicz, który się z nami umowił na spotkanie spóźnił się i było przykro patrzeć na zmęczoną postać Prałata. To był nie tylko dzień moich urodzin ale również Dzień Konstytucji na Ukrainie, takie sobie ukraińskie 3 maja.

Patrzyłem jak chowa się w cieniu przed wielkim upałem i jak się kłania przed malutkim strumieniem wody płynącej z opryskiwacza trawnika.

Tak to jest nasz katolicki Chruszczow. Jego dokonania w kościele na wschodzie wzbudzają podziw i konsternację. Tak jak Chruszczow w ZSRR spowodował upadek kultu Stalina tak i prałat w swym zyciu pokonał wiele sowieckich mitów.

Ze względu na swój ostry język apologety jest on też płachtą na byka i wyrzutem sumienia dla wielu tytułowanych osob tak pośród prawosławnej hierarchii jak również i naszej. Nikt jednak nie śmie odmówić mu zasług, których on sam sobie nie przypisuje. Gdyśmy z rana odprawiali Msze świętą u sióstr i na pożegnanie opisałem siostrom fragmenty biografii i geografii prałata on mnie upomniał, że mogłem z tym poczekać na inną okazje, gdy go już nie będzie.

Tym niemniej mam wrażenie, że się nie obraził, że jak byliśmy tak pozostaliśmy kolegami z placu boju. Mam już nawet pewne intuicje co do kolejnych spotkań. Oby tylko dopisało zdrowie.

Ks. Jarosław Wiśniewski

www.orient.to.pl

Taszkient 29 czerwca 2010